

Bartłomiej Kozłowski

Artykuł 255a kodeksu karnego – kolejne bezsensowne ograniczenie wolności słowa

Uczestnicy jednej z najkrwawszych w dotychczasowej historii akcji terrorystycznych, jaką był [atak pakistańskich islamistów na Bombaj](#) w dniach 26 – 29.11.2008 r. przygotowując się do swych wyczynów, które pochłonęły życie co najmniej 195 osób (1) korzystali ze zdjęć i trójwymiarowych modeli budynków umieszczonych w internetowym serwisie [Google Earth](#). Czy zdjęcia satelitarne, lotnicze, panoramy fragmentów miast z poziomu ulic i inne informacje, które można znaleźć na Google Earth są zatem treściami mogącymi ułatwić popełnienie [przestępstwa o charakterze terrorystycznym](#)? No cóż... skoro faktycznie zostały one użyte przy planowaniu takiego przestępstwa – i to później dokonanego – logicznie rzecz biorąc wygląda na to, że odpowiedź na to pytanie musi brzmieć: „tak”.

Czy osoby umieszczające w Internecie materiały tego rodzaju, jak te, które można znaleźć na wspomnianej Google Earth lub w pokrewnym serwisie [Google Maps](#) i które – powiedzmy sobie – mogą ułatwić dokonanie aktu terroru (jeśli ktoś nie uważa, że tego typu treści mogą ułatwiać dokonywanie zamachów terrorystycznych to niech spróbuje w swojej wyobraźni porównać działania terrorystów w mieście, które znane jest im choćby z map i zdjęć z ich działaniami w mieście, które było im wcześniej kompletnie nieznane) mogłyby odpowiadać przed sądem za popełnienie przestępstwa z art. 255a polskiego [kodeksu karnego](#) (2), zgodnie z którym ktoś, kto „rozpowszechnia lub publicznie prezentuje treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo takie zostało popełnione, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”? Z tym, myślę, byłby spory problem – trudno byłoby poważnie przypuszczać, a co dopiero dowieść w procesie karnym przed sądem że zamiarem, jaki przyświecał osobom odpowiedzialnym za umieszczanie treści możliwych do znalezienia na – przykładowo – Google Earth było przyczynienie się do terroryzmu. Zwłaszcza, że pod pojęciem „zamiaru” należy tu, jak się zdaje, rozumieć wyłącznie tzw. zamiar bezpośredni lub inaczej mówiąc kierunkowy, tożsamy w tym przypadku z chęcią, by przestępstwo o charakterze terrorystycznym zostało popełnione; pojęciem tym najprawdopodobniej nie można byłoby natomiast obejmować tzw. zamiaru ewentualnego, polegającego w tym kontekście na zdawaniu sobie sprawy z tego, że jakaś treść może ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym i rozpowszechnieniu lub publicznym prezentowaniu tej treści mimo owej świadomości. (3)

Ludzi odpowiedzialnych za rozpowszechnianie bądź publiczne prezentowanie treści tego typu, które można znaleźć we wspomnianych serwisach typu Google Earth, czy Google Maps najprawdopodobniej nie można byłoby więc skazać za przestępstwo określone w art. 255a kodeksu karnego – z tego powodu, że treści te, nawet jeśli mogą ułatwiać – i co więcej, czasem faktycznie ułatwiają – działania o charakterze terrorystycznym – nie są prezentowane bądź rozpowszechniane po to, by doszło do takich działań.

Czy jednak art. 255a zagraża wyłącznie tym, którzy naprawdę chcą zachęcać innych do terroryzmu? Aby spróbować rozważyć ten problem, wyobraźmy sobie – jako jeden z

możliwych przykładów – stronę internetową prowadzoną przez radykalnych obrońców praw zwierząt. Na stronie tej prezentowane są treści obrazujące – zdaniem jej twórców – okrucieństwo i nieludzkość, z jakimi przedstawiciele naszego gatunku postępują ze swoimi „braćmi mniejszymi”. Można tam znaleźć przejmujące opisy cierpień zwierząt w rzeźniach, fermach zwierząt futerkowych i laboratoriach badawczych, można przeczytać opinie, że to, co ludzie robią ze zwierzętami w takich miejscach nie różni się niczym od tego, co hitlerowcy robili z Żydami w Auschwitz. Nie ma wezwań do popełniania przestępstw przeciwko „dręczycielom zwierząt” – ale jest lista miejsc – typu rzeźnie, fermy zwierząt futerkowych i instytucje naukowe, w których prowadzi się doświadczenia na zwierzętach – w których zwierzętom według autorów tej strony dzieje się szczególna krzywda.

Jak wyglądałaby perspektywa pociągnięcia osób prowadzących taką stronę do odpowiedzialności na podstawie art. 255a k.k.? Strona o jakiej mowa zawiera niewątpliwie „treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” – są nimi adresy, opisy i zdjęcia miejsc, w których w niedopuszczalny zdaniem autorów tej strony sposób wykorzystywane są zwierzęta. (4) Aby jednak rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie treści mogących ułatwić praktykowanie terroryzmu mogło być uznane za przestępstwo, treści te muszą być rozpowszechniane lub publicznie prezentowane w zamiarze faktycznego przyczynienia się do aktu czy aktów terroru – mówiąc krótko, ktoś rozpowszechniający lub prezentujący publicznie takie treści musi chcieć, by treści te ułatwiły popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym.

Czy zamiar doprowadzenia do popełnienia przestępstwa terrorystycznego można byłoby w sposób uczciwy przypisać i dowieść osobom prowadzącym stronę internetową, o jakiej mowa powyżej? Ktoś prowadzący tego rodzaju stronę niewątpliwie odżegnywałby się od takiego zamiaru. Twierdziłby – i zgodnie z prawdą – że na prowadzonej przez niego witrynie nie ma wezwań do działań o charakterze terrorystycznym – na podstawie których można byłoby udowodnić intencję ułatwiania terroru – twierdziłby też pewnie, że informacje potencjalnie mogące ułatwić *także* działania terrorystyczne nie są prezentowane w zamiarze doprowadzenia do takich działań, ale w celach całkowicie pokojowych i legalnych – takich, jak wskazywanie miejsc pikiet i demonstracji przeciwko okrutnemu traktowaniu zwierząt.

Możliwe jest więc, że autorzy wspomnianego rodzaju strony internetowej nie zostaliby oskarżeni, ani tym bardziej skazani za przestępstwo określone w art. 255a polskiego kodeksu karnego. Czy byłiby jednak przed nim całkiem bezpieczni? Otóż – tego wcale nie byłbym pewien. Art. 255a k.k. nie zawiera wymogu, by rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym było w jakikolwiek sposób powiązane z nawoływaniem do popełnienia takiego przestępstwa. Nieprzyznawanie się do działania w określonym zamiarze lub zaprzeczanie takiemu zamiarowi też nie dowodzi braku takiego zamiaru – jak wiemy, mordercy często zaprzeczają chęci zabicia pozbawionego przez siebie życia człowieka, lecz tego rodzaju deklaracje nie prowadzą w sposób automatyczny – i słusznie zresztą – do skazywania ich tylko za np. pobicie ze skutkiem śmiertelnym, a nie za zabójstwo.

Zamiar to coś, co tkwi w głowie człowieka, w prawie karnym w ogóle i w art. 255a w szczególności jest to myśl towarzysząca określonemu działaniu – w tym konkretnie przypadku szerzeniu informacji mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze

terrorystycznym. Nie można – przynajmniej na obecnym etapie rozwoju techniki – zajrzeć do czyjejś głowy i sprawdzić, jakie ma czy miał on myśli lub intencje – o istnieniu tych myśli bądź intencji można wnioskować tylko pośrednio – na podstawie charakteru zachowań danego człowieka i towarzyszących tym zachowaniom okoliczności.

Niezbędne do skazania na podstawie art. 255a k.k. udowodnienie zamiaru przyczynienia się do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym może być więc trudne.

Paradoksalnie jednak, owa trudność w ustaleniu ze stuprocentową pewnością kwestii istnienia lub nie istnienia takiego zamiaru w konkretnym przypadku może rodzić pokusę szukania owego zamiaru na skróty, dopatrywania się go na podstawie czynników, które potencjalnie mogą, lecz nie muszą o nim świadczyć – np. radykalnych poglądów osoby podejrzanej o popełnienie określonego w tym przepisie przestępstwa .

Nie jest niczym niezwykłym – przeciwnie, jest całkiem naturalne – że oceniając zamiary innych osób w sposób często nie do końca uświadomiony bierzemy pod uwagę to, kim dla nas są te osoby. Łatwo przypisujemy możliwie najlepsze zamiary tym, których z takich czy innych względów postrzegamy z sympatią, których przekonania i postawy podzielamy – i najgorsze tym, którzy budzą w nas odrazę, których poglądy i zapatrywania wywołują nasz sprzeciw, oburzenie czy złość.

Czy w klimacie wrogości wobec takich grup, jak radykalni obrońcy środowiska naturalnego i praw zwierząt – wywołanym np. przestępczymi działaniami niektórych członków takich grup – nie byłoby łatwo autorom takiej strony internetowej, o jakiej była mowa powyżej przypisać intencji ułatwienia działań o charakterze terrorystycznym? Osoby prowadzące taką stronę mogą nie mieć żadnego zamiaru pomagania *ekoterrorystom*. Lecz jeśli nawet do tego, by osobom takim przypisać zamiar ułatwiania działań terrorystycznych potrzeba byłoby złej woli, to moja intuicja jest taka, że w przypadku takich osób owej złej woli, potrzebnej do „udowodnienia” zamiaru koniecznego do oskarżenia i następnie skazania za przestępstwo określone w art. 255a kodeksu karnego wystarczyć może tylko trochę.

Art. 255a kodeksu karnego jest więc – jak dowodziłem już we [wcześniejszym tekście](#) – złym i podatnym na nadużycia (bądź arbitralne zastosowania) prawem. Jest to prawo złe przede wszystkim z dwóch względów: po pierwsze, rozciągliwości pojęcia „treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” – jak już pisałem, pod pojęcie to dałoby się podciągnąć nawet zwykłe plany miast - po drugie z tego powodu, że ocena co do istnienia lub nieistnienia zamiaru towarzyszącego rozpowszechnianiu lub publicznemu prezentowaniu treści potencjalnie mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym jest wybitnie podatna na dokonywanie jej w oparciu o subiektywne „widzimi się” danego prokuratora czy sędziego. Jak stwierdziłem już w swoim poprzednim artykule owa rozciągliwość pojęcia „treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” w połączeniu z ryzykiem opierania się na subiektywnym „widzimi się” w dokonywaniu oceny intencji doprowadzenia do popełnienia takiego przestępstwa może prowadzić do tego, że przepis o którym tu mowa będzie służył do represjonowania ludzi za *de facto* ich poglądy – pod pretekstem i pod przykrywką karania ich za działania mające ułatwić terroryzm.

Jakby jednak złym przepisem ów artykuł 255a nie był – czy nie jest on aby konieczny do walki z terroryzmem? Dla dobra argumentacji przyjmijmy więc, że zagrożenia, jakim ma zapobiegać art. 255a k.k. mają charakter na tyle poważny, że usprawiedliwiają one wspomniane wcześniej mankamenty tego przepisu. Niejeden czytelnik tego tekstu uzna zapewne, że wprowadzone przez art. 255a ograniczenie wolności słowa, stwarzany z dużym prawdopodobieństwem przez ten przepis „[efekt mrożący](#)” korzystanie ze swobody ekspresji (wynikający z odstraszenia od wypowiedzi, które nie stanowiłyby przestępstwa określonego w tym przepisie w wyniku obawy przed tym, że zostaną zinterpretowane jako stanowiące takie przestępstwo), a nawet skazywanie osób w rzeczywistości niewinnych popełnienia określonego w nim przestępstwa z powodu np. błędnej bądź po prostu złośliwej oceny intencji towarzyszącej szerzeniu takich czy innych informacji będzie mniejszym złem, niż śmierć i kalectwo osób, a nawet „tylko” zniszczenia materialne spowodowane zamachami bombowymi i innymi zbrodnictwami czynami, dokonywanymi przez terrorystów.

Czy jednak art. 255a może stanowić narzędzie skutecznie zapobiegające terroryzmowi? Aby spróbować to ocenić, przyjrzyjmy się temu przepisowi jeszcze raz.

Art. 255a k.k. przewidujący karę od 3 miesięcy do 5 lat więzienia za rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo takie zostało popełnione zabrania szerzenia wiedzy, która może być przydatna dla kogoś, kto chciałby dokonać przestępstwa o charakterze terrorystycznym. Nie zakazuje on jednak wszelkiego szerzenia takiej wiedzy, w tym nawet tej szczególnie przydatnej dla potencjalnych terrorystów – takiej, jak np. informacje o szczegółach produkcji materiałów wybuchowych i bomb – lecz tylko takiego, któremu towarzyszy zamiar, czyli inaczej mówiąc chęć przyczynienia się do działań o charakterze terrorystycznym.

Aby więc uznać, że art. 255a ma sens jako środek zapobiegania terroryzmowi należałoby stwierdzić jakąś istotną różnicę między rozpowszechnianiem lub publicznym prezentowaniem treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym jako takich (które nie stanowi określonego w nim przestępstwa), a rozpowszechnieniem lub publicznym prezentowaniem takich treści w zamiarze, by doszło do faktycznego popełnienia przestępstwa terrorystycznego. Ale czy między jednym rzeczywiście istnieje różnica – i to na tyle poważna – by usprawiedliwiać traktowanie tego drugiego jako czynu karalnego, przy jednoczesnym traktowaniu pierwszego jako formy korzystania z wolności słowa?

Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że odpowiedź na to pytanie brzmi: „tak”. Pomiedzy rozpowszechnianiem treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym jako takich w ogóle, a rozpowszechnianiem takich treści w *zamiarze* ułatwiania terroryzmu istnieje przede wszystkim różnica moralna. Inaczej myślimy o kimś, kto publikuje artykuły o np. materiałach wybuchowych w celu zaspokojenia zwykłej ludzkiej ciekawości co do składu, sposobu produkcji i efektów używania takich materiałów, inaczej zaś o kimś, kto publikuje podobne czy nawet identyczne informacje w celu doprowadzenia do aktu lub aktów terroru. Ten pierwszy dla większości z nas jest zapewne po prostu autorem ciekawych publikacji, ten drugi natomiast niemal – jeśli nie po prostu i zwyczajnie – terrorystą.

Czy jednak między jednym a drugim autorem publikacji na temat np. materiałów wybuchowych faktycznie jest na tyle duża różnica, by uzasadnione było traktowanie drugiego jako przestępcy, przy jednoczesnym zapewnieniu bezkarności pierwszemu? Aby to ocenić, wyobraźmy sobie producenta lub sprzedawcę jakichś narzędzi, o których powszechnie wiadomo, że bywają one używane w celu popełniania przestępstw – np. noży, siekier, benzyny, czy substancji trujących. Wyobraźmy sobie dalej, że ten ktoś po prostu marzy o tym, by oferowane przez niego produkty stosowane były w celach zakazanych przez prawo – by co któryś wyprodukowany bądź sprzedany przez niego nóż został wbity w czyjąś klatkę piersiową, by benzyna posłużyła do zbrodniczego podpalenia, by trucizną ktoś naprawdę został otruty (i fakt istnienia u niego takich marzeń można byłoby udowodnić w oparciu o np. złożone pod przysięgą zeznania świadków na temat jego prywatnych rozmów). Czy między „zwykłym” producentem lub sprzedawcą noży, siekier, trucizn i innych rzeczy, za pomocą których można popełnić przestępstwo, a takim producentem czy sprzedawcą tego rodzaju produktów, któremu marzy się, by były one używane jako narzędzie popełniania przestępstw istnieje jakaś istotna różnica? No cóż – niewątpliwie myślimy o tym drugim jako niemoralnym i po prostu złym człowieku. Ale ten – zgoda, że moralnie zły – producent lub sprzedawca potencjalnie niebezpiecznych narzędzi – nie jest mimo wszystko przestępcą – nie staje się nim po prostu z tego powodu, iż marzy mu się, że oferowane przez niego produkty posłużą do popełniania przestępstw: stałby się nim dopiero wówczas, gdyby oferował swój produkt konkretnej osobie, o której wiedziałby, że zamierza ona użyć tego produktu w celu popełnienia przestępstwa (byłby wówczas winny pomocnictwa do dokonania przestępstwa, jeśli do popełnienia przestępstwa faktycznie by doszło, lub usiłowania pomocnictwa, jeżeli przestępstwo nie zostałoby ostatecznie popełnione). Jeśli producent potencjalnie niebezpiecznych, ale mimo wszystko legalnych narzędzi nie staje się przestępcą przez to, że marzy mu się to, że narzędzia te będą wykorzystywane w zbrodniczych celach, to z jakiego powodu ktoś, kto rozpowszechnia lub publicznie prezentuje potencjalnie niebezpieczne, ale nie zakazane *per se* informacje ma być traktowany jako przestępca z tego powodu, że subiektywnie chce, by informacje te służyły popełnianiu pewnych przestępstw?

Zauważmy też jeszcze jedno. Otóż ktoś, kto publikuje lub rozpowszechnia treści tego rodzaju, co np. informacje na temat sposobu produkcji materiałów wybuchowych musi – na zdrowy rozum – zdawać sobie sprawę, że treści te mogą komuś posłużyć do np. skonstruowania bomby i dokonania zamachu. Innymi słowy, ktoś taki działa w ewentualnym zamiarze doprowadzenia do tego, by przestępstwo o charakterze terrorystycznym zostało popełnione. Taki zamiar, jak pisałem już wcześniej, jest (teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc) niewystarczający do popełnienia przestępstwa z art. 255a k.k. Jeśli jednak różnica między kimś winnym, a kimś (jeszcze) niewinnym popełnienia przestępstwa określonego w tym przepisie może polegać na tym, że ten pierwszy działa bezpośrednim, a ten drugi „tylko” w ewentualnym zamiarze ułatwienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym, to różnica między nimi może być naprawdę niewielka. Granica między jednym, a drugim a drugim rodzajem zamiaru jest zbyt cienka i trudna do uchwycenia w praktyce, by móc z uczciwym stopniem pewności ocenić, po której stronie owej granicy znajduje się ktoś publikujący bądź rozpowszechniający „niebezpieczne” treści i by być pewnym, że nie klasyfikuje się go w sposób błędny jako znajdującego się po złej stronie owej granicy.

Czy treści potencjalnie mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym rozpowszechniane lub prezentowane publicznie w zamiarze doprowadzenia do popełnienia takiego przestępstwa są bardziej niebezpieczne od tych, które są rozpowszechniane lub publicznie prezentowane bez takiego zamiaru? Odpowiedź na to pytanie jest w pewnym stopniu oczywista: ryzyko, jakie niosą za sobą treści potencjalnie mogące ułatwić praktykowanie terroru nie zależy od tego, co miał w głowie ktoś rozpowszechniający lub publikujący takie treści – zależy natomiast od takich czynników, jak to, czego te treści merytorycznie dotyczą (treść zawierająca informacje dotyczące produkcji np. trotylu jest niewątpliwie potencjalnie bardziej niebezpieczna niż treść zawierająca informacje o sposobie produkcji – dajmy na to – prochu dymnego), zrozumiałości i łatwości w zastosowaniu zawartych w nich instrukcji, a także audytorium, do którego treści te docierają – niewątpliwie inne jest ryzyko prezentowania szczegółów budowy bomby ludziom po prostu zainteresowanym techniką, inne zaś tym, którzy rwą się do praktykowania terroru. Zgoda, że taka cecha danej publikacji, jak dokładność zawartych w nich „przepisów” na wytwarzanie np. materiałów wybuchowych może rzutować na ocenę tego, z jaką intencją publikacja ta była rozpowszechniana lub prezentowana publicznie, ale z pewnością o intencji tej nie przesądza. Przykładowo – w [Vortalu Młodego Chemika](#) można znaleźć szczegółowe instrukcje wyrobu wszelkich materiałów wybuchowych – z najsilniejszym chemicznym związkiem wybuchowym, jakim jest tzw. [HNIW](#) włącznie – a czy można poważnie twierdzić, że instrukcje te zamieszczone są tam w celu ułatwienia działań terrorystów?

Mógłby ktoś twierdzić, że bardziej niebezpieczne od innych są te treści potencjalnie ułatwiające popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym, które połączone są z nawoływaniem do popełnienia takiego przestępstwa. Na zdrowy rozum, spośród wszystkich typów treści, które można byłoby próbować kwalifikować jako przestępstwo z art. 255a k.k. największe ryzyko zdają się nieść za sobą te, które nie tylko dostarczają informacji mogących ułatwić dokonywanie aktów terroru, ale też zawierają zachęty do dokonywania takich aktów. Osobom publikującym i rozpowszechniającym takie treści najłatwiej też zapewne byłoby udowodnić zamiar przyczynienia się do popełnienia przestępstwa terrorystycznego, który jest niezbędnym warunkiem zaistnienia przestępstwa określonego w tym przepisie.

Myślę jednak, że logiczne na pierwszy rzut oka twierdzenie, że te treści potencjalnie ułatwiające akty terroru które połączone są z nawoływaniem do takich aktów są bardziej niebezpieczne – a co za tym idzie, bardziej zasługujące na karalność – od takich, które nawoływania do popełnienia przestępstw nie zawierają niekoniecznie musi być słuszne – przynajmniej wówczas, gdy nawoływanie to ma charakter ogólnikowy i nie jest kierowane bezpośrednio do osób, które są w takich relacjach z nawoływającym, że owo nawoływanie odbierane jest przez nich jako polecenie działania, którego niepodjęcie będzie miało dla nich jakieś negatywne konsekwencje. Jest tak dlatego, że wypowiedzi nawołujące do popełnienia przestępstw – choć oczywiście z pewnością bardzo niebezpieczne w porównaniu ze stwierdzeniami tego np. rodzaju, że niebo jest niebieskie, a trawa zielona – nie są w jakiś konieczny i automatyczny sposób bardziej potencjalnie groźne od tych, w których takiego nawoływania literalnie rzecz biorąc nie ma.

Biorąc jako możliwy przykład ekspresję wspomnianych wcześniej radykalnych obrońców praw zwierząt: ktoś, kto w dramatyczny i przejmujący sposób opisuje cierpienia zwierząt w

rzeźniach, fermach futerkowych czy laboratoriach badawczych, kto argumentuje, że to, co dzieje się w tego rodzaju miejscach nie różni się niczym istotnym od tego, co działo się w hitlerowskich obozach zagłady nie nawołuje wprost do np. podpalania rzeźni, laboratoriów itd. Ktoś taki może nie mieć żadnego zamiaru nakłaniania innych do podejmowania działań stanowiących łamanie prawa. Jednak mimo, iż tego typu ekspresja nie nawołuje do popełniania przestępstw, to moja intuicja jest taka, że chęć np. podpalenia rzeźni czy podłożenia bomby w laboratorium, gdzie dokonuje się doświadczeń na zwierzętach może się u niektórych osobników równie dobrze zrodzić pod wpływem lektury takich tekstów, jak [opis męczarni zwierząt w rzeźniach](#) autorstwa [Janiny Maszewskiej – Knappe](#), jak pod wpływem wypowiedzi, gdzie do takich czynów wzywa się wprost i bez ogródek. (5) Jak sugeruje *votum separatum* sędziego Sądu Najwyższego USA Olivera Wendella Holmesa w sprawie [Gitlow versus People of the State of New York](#), jedyną tak naprawdę różnicą między wyrażaniem opinii, a nawoływaniem do popełnienia przestępstwa jest widoczny w przypadku tego drugiego entuzjazm mówcy lub autora dla spodziewanych przez niego destrukcyjnych skutków wypowiedzi. Jeśli różnica między „podżeganiem” a propagowaniem poglądów jest taka, to jest to różnica zbyt mało istotna, by sama w sobie mogła usprawiedliwiać odmienne traktowanie tych dwóch typów ekspresji przez prawo. Jak [pisze](#) Larry Alexander, [Marks](#) i nawet [Bentham](#) przyczynili się do większej liczby aktów terroru, niż wszyscy uliczni podżegacze razem wzięci. Jednak mimo to mało kto poważnie argumentuje, że pisma Marksa, a już tym bardziej Benthama powinny być zakazane z tego powodu, że wyrażone w tych pismach poglądy dostarczały niektórym ludziom, organizacjom czy władzom państw motywacji i usprawiedliwienia dla dokonywania czynów uznawanych w świecie cywilizowanym za zbrodnie.

Publiczne prezentowanie bądź rozpowszechnianie treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym nie powinno być więc karalne – nawet, gdyby komuś rozpowszechniającemu czy prezentującemu tego typu treści można byłoby udowodnić zamiar przyczynienia się do terroryzmu. Czy znaczy to, że prezentowanie lub rozpowszechnianie takich treści powinno być dopuszczalne w *każdyh* okolicznościach i że szerzenie *wszelkich* takich treści powinno być prawnie dozwolone?

Jak już sugerowałem powyżej, moja intuicyjna odpowiedź na powyższe pytania jest taka, że czymś, co zasadnie może być traktowane jako przestępstwo jest bezpośrednio przekazywanie wiedzy potrzebnej do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym (w postaci np. instrukcji budowy bomby) bezpośrednio tym osobom, o których ktoś przekazujący tę wiedzę wie, że wykorzystają ją oni w celu popełnienia takiego przestępstwa. Ktoś przekazujący innej osobie lub – powiedzmy – małej, ograniczonej grupie osób informacje ułatwiające tej osobie czy tym osobom popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym mógłby odpowiadać za pomocnictwo do popełnienia przestępstwa – lub, jeśli do faktycznego popełnienia przestępstwa by nie doszło, za usiłowanie pomocnictwa. (6) Różnica między kimś, kto dostarcza informacji niezbędnych do popełnienia przestępstwa bezpośrednio komuś, o kim wie on, że zamierza on wykorzystać te informacje w celu podjęcia przestępczej działalności, a kimś, kto szerzy te informacje tak, że mogą one dotrzeć także do osób, które wykorzystają je w bezprawnym celu jest taka, jak wspomniana tu już wcześniej różnica między kimś, kto daje nóż do ręki osobie, o której wie, że właśnie zamierza ona popełnić morderstwo, a kimś, kto

produkuje czy sprzedaje noże, o których wiadomo, że mogą być i niekiedy naprawdę bywają narzędziem popełnienia zbrodni. O ile ten pierwszy całkiem zasadnie – zgodzimy się chyba – traktowany jest jako kryminalista, działalność tego drugiego, choć potencjalnie mogąca przyczynić się (także) do wyrządzenia komuś krzywdy nie jest karalna, nawet wówczas, gdyby dało się udowodnić, że komuś takiemu marzyło się, iż oferowane przez niego produkty zostaną wykorzystane w zbrodniczym celu – czyli, że produkował on czy sprzedawał takie produkty w przestępczym zamiarze w takim sensie, w jakim słowo zamiar zostało użyte w art. 255a k.k.

Druga moja intuicja jest taka, że jest możliwe, iż pewne informacje mogą stwarzać tak wielkie i tak bezpośrednie ryzyko, że byłoby naprawdę dobrze, by informacje te nie ujrzały światła dziennego i pozostały wyłącznie w głowie kogoś, kto je wskutek np. własnego odkrycia posiada. Teoretyzując na ten temat: przypuśćmy, że ktoś odkryłby, jak prostym, domowym sposobem, korzystając z powszechnie dostępnych produktów wytworzyć substancję, której nawet niewielka ilość byłaby w stanie uśmiercić wielu ludzi – i to tak, że nie dałoby się później stwierdzić, co ich tak naprawdę zabiło. Jak argumentowałem we [wcześniejszym tekście na temat art. 255a kodeksu karnego](#) zakaz rozpowszechniania takiej informacji wydaje się uzasadniony z tego powodu, iż niebezpieczeństwo jej zbrodniczego wykorzystania według wszelkiego rozsądnego prawdopodobieństwa byłoby naprawdę jasne i bezpośrednie, zaś innego sposobu na zapobieżenie realizacji owego niebezpieczeństwa, jak powstrzymanie rozpowszechniania takiej informacji praktycznie rzecz biorąc by nie było – nie można byłoby tu polegać na wierze w to, że ludzie zdeterminowani do tego, by informację taką wykorzystać w przestępczym celu powstrzymają się od realizacji tego celu z obawy przed konsekwencjami, jakie przewiduje za to prawo karne (skoro przestępstwa nie dałoby się w praktyce udowodnić), trudno byłoby też liczyć na to, że jakaś kontrpropaganda dotrze do sumień psychopatów, których wspomnianego rodzaju informacja uzdolniłaby do bezkarnego popełniania masowych zbrodni. To byłby rzadki przypadek, w którym nie polegające na ograniczaniu wolności słowa sposoby na zapobieżenie przestępstwom mogącym wyniknąć z wpływu na niektórych ludzi takich czy innych wypowiedzi, które w swej opinii w sprawie [Whitney versus California](#) z 1927 r. wskazał sędzia Sądu Najwyższego USA Louis Brandeis – a więc „pomnożenie wypowiedzi” czyli szeroko pojęta kontrpropaganda, formalna bądź nieformalna edukacja, oraz karanie za faktyczne łamanie prawa, także to, do którego doszło w następstwie komunikacji takich czy innych idei bądź informacji – nie byłyby rozsądną i realistyczną metodą zapobiegania takim przestępstwom. (7)

Art. 255a kodeksu karnego penalizuje jednak rozpowszechnianie i publiczne prezentowanie treści, które na zdrowy rozum nie powodują jasnego i do tego bezpośredniego niebezpieczeństwa spowodowania groźnych w skutkach zachowań. Jeśli chodzi np. o treści zawierające informacje o sposobie produkcji materiałów wybuchowych – których „podciągnięcie” pod art. 255a wydaje mi się szczególnie prawdopodobne – to chciałbym zauważyć, że produkcja takich materiałów z reguły jest rzeczą wymagającą sporego zachodu. Nie można wyprodukować – dajmy na to – trotylu czy tym bardziej HNIW za pomocą tego, co każdy ma w domu i co można kupić w hipermarkecie. Nie jest tu, krótko mówiąc, możliwe „natychmiastowe” popełnienie przestępstwa – ktoś, kto chce wyprodukować czy w inny sposób zdobyć np. materiał wybuchowy i następnie użyć go w celu dokonania np. zamachu

terrorystycznego musi podjąć szereg działań, na które sama informacja o np. sposobie produkcji materiału wybuchowego może mieć wpływ co najwyżej pośredni. Informacja o tym, jak wytwarza się – dajmy na to – trotyl czy nitroglicerynę, nawet połączona z wezwaniem do wykorzystania takiej informacji w celu popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym nie zmusza nikogo do faktycznego wyprodukowania np. trotylu i następnie dokonania aktu terroru. O ile jest czasem (choć myślę, że bardzo rzadko) możliwe, że wypowiedź nawołująca do popełnienia przestępstwa może nie tyle przekonać swych odbiorców do podjęcia przestępczej działalności, ile raczej emocjonalnie „popchnąć” ich do przestępczego zachowania w sposób tak bezpośredni, że do zachowania tego dojdzie zanim odbiorcy ci naprawdę przemyślą potencjalne konsekwencje swego postępowania i zanim będzie możliwa z ich strony jakakolwiek refleksja czy tym bardziej dyskusja na temat tego, do czego byli zachęceni, to takie „popchnięcie” do przestępstwa nie jest możliwe w przypadku komunikacji jakichś bardziej złożonych treści – takich, jak np. informacje o sposobie produkcji materiału wybuchowego, czy budowie bomby. Ludzie, którzy w jakimś następstwie szerzenia takich treści podejmują przestępczą działalność są generalnie rzecz biorąc ludźmi, którzy taką działalność podejmują z własnego i nie wymuszonego przez innych wyboru, co oznacza, że tylko oni – a nie ci, którzy, zgoda, mieli jakiś pośredni wpływ na ich postępowanie – powinni ponosić prawne konsekwencje owej działalności. Choć wolne, szanujące wolność jednostki społeczeństwo to nie jest społeczeństwo, w którym ktokolwiek ma prawo bezkarnie krzywdzić innych – np. podkładając i detonując bomby – to hipotetyczne społeczeństwo, w którym prewencyjnie uniemożliwia lub próbuje się uniemożliwić ludziom czynienie zła poprzez pozbawienie ich dostępu do środków, za pomocą których mogliby oni to zło czynić, byłoby ze swej natury społeczeństwem w sposób radykalny pozbawionym wolności. Fakt, że pewne rzeczy mogą być wykorzystane w celu popełniania przestępstw i zbrodni nie jest normalnie i zazwyczaj uważany za dostateczny powód, by produkcję, sprzedaż, czy tym bardziej posiadania tych rzeczy zakazać – nikt poważnie nie argumentuje, że należy zakazać sprzedaży np. benzyny z tego powodu, że za pomocą benzyny można wywołać pożar, nikt nie domaga się zakazu produkcji i sprzedaży noży z tego powodu, że za pomocą noży bywają popełniane morderstwa i nikt też chyba nie postuluje zakazu produkcji i sprzedaży samochodów z tego powodu, że wielu ludzi ginie lub zostaje poważnie rannych w wypadkach drogowych. Dlaczego więc zakazywać rozpowszechniania treści, które – owszem – mogą być przez niektórych ludzi wykorzystane w niecnym celu, lecz które mogą mieć także mnóstwo innych zastosowań, takich choćby, jak zaspokajanie ludzkiej ciekawości i potrzeby wiedzy o świecie? Niebezpieczeństwo, jakie powoduje choćby benzyna jest znacznie bardziej bezpośrednie, niż niebezpieczeństwo powodowane przez praktycznie jakąkolwiek treść mogącą ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym – benzyną można coś oblać i później podpalić, żadną treścią samą w sobie nie można nic podobnego zrobić – trzeba najpierw tą treść zrozumieć, potem postanowić ją zastosować i następnie zastosować w praktyce. Dlaczego więc nie utrudnia się ludziom w jakiś szczególnie sposób dostępu do benzyny, a usiłuje się utrudnić dostęp do treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym czyniąc rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie takich treści, o ile wynika ono z zamiaru, by przestępstwo terrorystyczne zostało popełnione, przestępstwem zagrożonym karą nawet 5 lat więzienia?

Poza tym wszystkim, informacje zawarte w treściach, które można by ewentualnie uznać za przestępstwo z art. 255a kodeksu karnego są z reguły informacjami, które światło dzienne ujrzały już bardzo dawno temu. Są one zawarte w niezliczonej ilości książek, czasopism i stron internetowych. Mówiąc krótko, ten dżin z butelki został dawno wypuszczony, a próba zagnania go z powrotem do owej butelki byłaby czystym szaleństwem.

Próby takiej nie podjęli nawet autorzy krytykowanego tu art. 255a k.k. – rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym jest według tego przepisu karalne tylko wówczas, gdy przyświeca mu zamiar doprowadzenia do faktycznego popełnienia takiego przestępstwa. Lecz jeśli szerzenie informacji potencjalnie mogących ułatwiać terroryzm nie jest generalnie rzecz biorąc przestępstwem – nawet, gdy odbywa się ono ze świadomością, że informacje te mogą być wykorzystane do celów terrorystycznych – to czy rzeczywiście może być usprawiedliwione karanie za rozpowszechnianie tych samych informacji, jeśli odbywa się ono z zamiarem doprowadzenia do popełnienia przestępstwa (lub wielu przestępstw) o takim charakterze?

Jak pisałem już wcześniej, pewne przypadki komunikowania treści mogących ułatwić działalność terrorystyczną (czy nawet w ogóle popełnienie przestępstwa) z zamiarem, by przestępstwo takie zostało popełnione mogą w sposób zasadny podlegać karze, nawet jeśli informacje zawarte w tych treściach są ogólnie rzecz biorąc publicznie dostępne. Tak jest np. w przypadku, jeśli ktoś udostępnia – dajmy na to – instruktarz budowy bomby czy sposób produkcji materiału wybuchowego konkretnej osobie, czy niewielkiej – kilku, kilkunastoosobowej – grupie ludzi – o której (których) wie on, że zamierza (zamierzają) ona (oni) wykorzystać uzyskaną przez niego (nich) informację do celu sprzecznego z prawem. Ktoś taki nie powinien móc się skutecznie bronić przed odpowiedzialnością za pomocnictwo lub usiłowanie pomocnictwa do popełnienia przestępstwa argumentując, że osoby, które uzyskały od niego informację ułatwiającą dokonanie czynu prawnie zabronionego przecież i tak mogłyby znaleźć tą informację w Internecie lub w książkach – podobnie, jak ktoś dający do ręki nóż komuś, o kim wie, że zamierza on popełnić nim morderstwo nie powinien móc wykręcić się przed karą za pomocnictwo do zabójstwa argumentując, że człowiek, któremu dał on nóż do ręki i tak mógłby kupić identyczny nóż w sklepie i morderstwo byłoby dokonane bez względu na to, czy dałby on mu ten nóż, czy nie.

Analogia między przestępstwem określonym w art. 255a kodeksu karnego, a przestępstwem pomocnictwa – choć zgodzić się można, że w jakimś stopniu występuje – jest mimo wszystko odległa. Co te przestępstwa różni? Otóż, do popełnienia przestępstwa pomocnictwa czy usiłowania pomocnictwa absolutnie nie wystarczające są myśli towarzyszące jakiemuś działaniu, nawet takiemu, które potencjalnie rzecz biorąc może ułatwić innej osobie popełnienie przestępstwa. Nie popełnia przestępstwa pomocnictwa ktoś, kto daje komuś innemu nóż i po prostu marzy o tym, że tym nożem dokona on morderstwa, lecz zbrodnicze zamiary tego kogoś są mu nieznane. Do pomocnictwa czy usiłowania pomocnictwa niezbędny jest nie tylko zamiar w postaci subiektywnej myśli w umyśle pomocnika, że dostarczony przez niego środek (np. nóż) lub udzielona informacja zostanie wykorzystany(a) w bezprawnym celu: konieczne jest podjęte z takim zamiarem aktywne działanie, które sprawia, że planowane przez kogoś innego popełnienie konkretnego przestępstwa, o którym pomocnik wie, lub do którego zachęca (8) staje się łatwiejsze lub czasem w ogóle możliwe.

Jednak w przypadku przestępstwa z art. 255a kodeksu karnego to nic innego, jak właśnie same myśli towarzyszące działaniu, które *per se* nie musi być sprzeczne z prawem stanowią wystarczającą przesłankę do tego, by działanie to zostało potraktowane jako czyn zagrożony karą nawet 5 lat pozbawienia wolności. Rodzi się zatem pytanie: czy rozpowszechnianie bądź publiczne prezentowanie informacji, których szerzenie nie jest jako takie zakazane – bo nie jest przestępstwem upublicznianie wiedzy np. o tym, jak produkować materiały wybuchowe bądź o tym, jak działają terroryści (lub np. analizowanie w publikacjach błędów terrorystów, co ich naśladowcom może pomóc w uniknięciu „wpadki”) – może być zasadnie traktowane jako przestępstwo wówczas, gdy informacje te są rozpowszechniane lub publicznie prezentowane w subiektywnym zamiarze przyczynienia się do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym?

Odpowiedź na to pytanie zacznę od spostrzeżenia, że wiele rzeczy – normalnie uważanych za mieszczące się w granicach wolności słowa – wypowiedzianych i publikowanych jest prawdopodobnie w złym zamiarze. (8) Ci, którzy np. porównują rzeźnie, fermy futrzarskie czy kliniki aborcyjne do hitlerowskich obozów zagłady wygłaszając takie poglądy zapewne nieraz marzą, że wśród ludzi, do których dotrze ich propaganda znajdą się tacy, którzy posuną się do aktów wandalizmu lub przemocy – i marzenia te, jak wiadomo, czasem się spełniają. Jeszcze bardziej prawdopodobne jest to, że zamiar doprowadzenia do popełnienia przestępstwa przyświeca tak naprawdę komuś, kto nie tylko – dajmy na to – porównuje zabijanie zwierząt czy aborcję do Holokaustu – ale wskazuje konkretne miejsca, w których owo monstrualne w jego odczuciu zło się dzieje – ułatwiając tym, którzy chcieliby np. demolować czy podpalać kliniki aborcyjne lub rzeźnie znalezienie obiektów do ataku. Jednak tacy ludzie – co by złego o nich nie powiedzieć – nie są w świetle obowiązującego polskiego prawa przestępcami. Nie jest w Polsce przestępstwem wygłaszanie poglądów mogących dostarczyć komuś motywacji do dokonania przestępstwa – takich, jak np. poglądy o zbrodniczości zabijania zwierząt lub aborcji, zgubności eksperymentów genetycznych, nanotechnologii, energii nuklearnej czy [globalnego ocieplenia](#) – nawet wówczas, gdy poglądy te wygłaszane są z subiektywnym zamiarem przyczynienia się do popełnienia czynów zakazanych przez prawo. Z jakiego więc powodu traktować w taki sposób szerzenie w subiektywnym zamiarze doprowadzenia do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym informacji, których rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie nie jest, mimo tkwiącego w nim ryzyka, czymś generalnie zabronionym?

Na pytanie to odpowiem tyle, że ja takiego powodu nie widzę. Prawda jest taka, że karanie za rozpowszechnianie bądź publiczne prezentowanie treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo terrorystyczne zostało popełnione nie jest karaniem za wypowiedzi z tego powodu, że są one niebezpieczne – bo wszelkie szerzenie informacji mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym jest potencjalnie niebezpieczne niezależnie od motywacji, która za nim stoi (oczywiście, jednych bardziej, innych mniej, ale zauważmy, że nawet szczególnie – można by rzec – niebezpieczne szerzenie takich informacji, jak informacje o składzie i sposobie produkcji materiałów wybuchowych nie jest w Polsce czymś *per se* zakazany) – ile raczej dlatego, że są one niemoralne, że stoi za nimi niemoralna intencja. Lecz jeśli zaczynamy karać za wypowiedzi nie z powodu ich obiektywnej, literalnej treści lecz z powodu intencji

kryjącej się za tą treścią to wkraczamy na obszar, gdzie wielkie jest pole do błędów i nadużyć. O tym, że takie pole do nadużyć, niesprawiedliwości i zwyczajnych pomyłek istnieje w przypadku art. 255a kodeksu karnego każą sądzić, jak wspomniałem już wcześniej, zasadniczo rzecz biorąc dwie przesłanki: po pierwsze, pojęcie „treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” – których rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie potencjalnie może zostać potraktowane jako przestępstwo określone w tym przepisie – jest niezmiernie szerokie – na wstępie tego artykułu pisałem, że popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym może czasem w jakimś stopniu ułatwić zwykły plan miasta (może je też ułatwić zdjęcie czy portret polityka – w końcu dokonanie zamachu np. na prezydenta byłoby o wiele trudniejsze, gdyby dzięki wizerunkom nie było powszechnie wiadomo, jak wygląda prezydent i terroryści chcący zamordować prezydenta musieliby samodzielnie ustalić, jaki jest wygląd głowy państwa) – po drugie, oceniając intencje, jakie kryją się za takimi czy innymi działaniami innych osób ludzie są w sposób nawet nieświadomy skłonni kierować się tym, kim dla nich są te osoby: jesteśmy w naturalny sposób skłonni przypisywać możliwie najlepsze zamiary tym, których lubimy, z których zapatrywaniami się zgadzamy – i najgorsze tym, którzy budzą w nas odrazę, których poglądy wywołują nasze zaniepokojenie czy złość. Jak była tu już mowa, owa rozciągliwość pojęcia „treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym” w połączeniu z niebezpieczeństwem przypisywania przestępczej intencji, koniecznej do skazania na podstawie art. 255a k.k. tym, którzy głoszą idee niepodzielane przez tych, którzy odpowiadają za stosowanie prawa rodzi uzasadnione obawy o to, że przepis ten może stać się narzędziem represjonowania ludzi za *de facto* ich poglądy – pod pretekstem karania ich za działania mające ułatwić terroryzm. Czy taki w rzeczywistości był cel wprowadzenia do kodeksu karnego art. 255a? Zapewne nie – posłowie i senatorowie którzy głosowali za tym przepisem wierzyli pewnie w to, że przepis ten pozwoli zdusić terroryzm już w jego zarodku. Biorąc jednak pod uwagę wspomniane tu ryzyko i to, że art. 255a najprawdopodobniej nie powstrzyma terroryzmu uważam, że przepis ten stanowi niepotrzebne i mogące być wykorzystane w złym, nie mającym nic wspólnego z zapobieganiem terroryzmowi celu ograniczenie wolności słowa i w związku z tym należy dążyć do usunięcia tego przepisu z polskiego prawa.

Przypisy:

1. [Artykuł w anglojęzycznej Wikipedii](#) podaje liczbę 164 zabitych i co najmniej 308 rannych
2. Przepis wprowadzony przez [ustawę z dnia 29 lipca 2011 r. o zmianie ustawy — Kodeks karny, ustawy — Kodeks postępowania karnego oraz ustawy o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych za czyny zabronione pod groźbą kary](#)
3. Zob. art. 9 §1 k.k.: Czyn zabroniony popełniony jest umyślnie, jeżeli sprawca ma zamiar jego popełnienia, to jest chce go popełnić albo przewidując możliwość jego popełnienia, na to się godzi (podkreślenie moje).
4. Oczywiście, zachodzi pytanie o to, czy przestępstwa tzw. eko- terrorystów w rodzaju np. demolowania i podpalania rzeźni, sklepów z futrami, farm zwierząt futerkowych czy laboratoriów, gdzie wykonuje się doświadczenia na zwierzętach są przestępstwami o

charakterze terrorystycznym w rozumieniu art. 120 kodeksu karnego? Radykalni obrońcy praw zwierząt i środowiska naturalnego tym różnią się od „klasycznych” terrorystów w rodzaju członków Al – Kaidy, Hamasu, czy niegdyś Czerwonych Brygad lub Frakcji Czerwonej Armii, że nie atakują i nie zabijają jakichś zupełnie przypadkowych osób – nie podkładają bomb na lotniskach, stacjach metra i w centrach handlowych – nie mówiąc już o tym, że dokonywane przez nich przestępstwa z reguły mają charakter przestępstw nie przeciwko życiu i zdrowiu, lecz przeciwko mieniu – choć z drugiej strony trzeba powiedzieć, że przestępstwa te – takie, jak np. podpalenia – niejednokrotnie niosą za sobą ryzyko dla samych ludzi, a nie tylko dla ich własności. Czy z faktu, że eko-terrorysty atakują (raczej) mienie, a nie osoby, oraz tego, że nie dokonują oni czynów, których zamierzonym skutkiem jest śmierć lub obrażenia przypadkowych osób może wynikać, że popełniane przez nich przestępstwa nie mogą być uważane za przestępstwa terrorystyczne w rozumieniu art. 120 k.k.?

Otóż, nie jestem o tym przekonany. Choć terroryzm w powszechnym rozumieniu kojarzy się przede wszystkim z takimi działaniami, jak podkładanie i detonowanie bomb w miejscach, gdzie skutek eksplozji giną i zostają ranni zupełnie przypadkowi ludzie, to nic w artykule 120 kodeksu karnego nie sugeruje, że przestępstwo terrorystyczne musi być dokonane przeciwko „przypadkowym” osobom czy obiektom. Nie ma też w tym przepisie nic, z czego by wynikało, że przestępstwo o charakterze terrorystycznym musi być przestępstwem przeciwko zdrowiu lub życiu, lub przynajmniej takim, z którego zagrożenie dla czyjegoś zdrowia lub życia realnie i bezpośrednio wynika. Według wspomnianego przepisu, przestępstwem o charakterze terrorystycznym jest czyn zabroniony zagrożony karą pozbawienia wolności, której górna granica wynosi co najmniej 5 lat i popełniony w celu poważnego zastraszenia wielu osób, zmuszenia organu władzy publicznej Rzeczypospolitej Polskiej lub innego państwa albo organu organizacji międzynarodowej do podjęcia lub zaniechania określonych czynności, bądź wywołania poważnych zakłóceń w ustroju lub gospodarce Rzeczypospolitej Polskiej, innego państwa lub organizacji międzynarodowej, a także groźba popełnienia takiego czynu. Taka definicja przestępstwa o charakterze terrorystycznym w sposób niedwuznaczny przeczy tezie, że przestępstwami terrorystycznymi w rozumieniu polskiego prawa mogą być wyłącznie przestępstwa przeciwko życiu lub zdrowiu, lub takie, które dobrom tym bezpośrednio zagrażają. Przeciwnie – przestępstwem o charakterze terrorystycznym może – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – być zwykłe zniszczenie mienia: zgodnie z art. 288 §1 kodeksu karnego, jest to czyn zagrożony karą od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności. Wynika więc z tego, że nawet takie przestępstwa ekoterrorystyczne, jak demolowanie sklepów z futrami czy – dajmy na to – restauracji MacDonald’s (jednego z głównych obiektów nienawiści i ataków radykalnych obrońców środowiska naturalnego i praw zwierząt) – mogą – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – być traktowane jako przestępstwa o charakterze terrorystycznym w rozumieniu art. 120 k.k.. Tym bardziej jasne jest, że za przestępstwa o charakterze terrorystycznym mogą być uznawane takie czyny, jak np. podpalenia i podkładanie bomb, również wówczas, jeśli ich skutkiem są jedynie straty materialne (bądź nawet wtedy, gdy do faktycznych strat nie dojdzie – umyślne spowodowanie bezpośredniego niebezpieczeństwa takiego zdarzenia, jak pożar czy eksplozja materiałów wybuchowych jest według art. 164 §1 kodeksu karnego przestępstwem

zagrożonym karą od 6 miesięcy do 8 lat więzienia) i nie ma bezpośredniego zagrożenia dla życia, czy choćby zdrowia, ludzi.

Również fakt, że przestępstwo terrorystyczne musi być dokonane w określonym celu – takim, jak poważne zastraszenie wielu osób, zmuszenie organu władzy publicznej Rzeczypospolitej Polskiej lub innego państwa albo organu organizacji międzynarodowej do podjęcia lub zaniechania określonych czynności, bądź wywołania poważnych zakłóceń w ustroju lub gospodarce Rzeczypospolitej Polskiej, innego państwa lub organizacji międzynarodowej – nie przesądza o tym, że „klasyczne” przestępstwa eko-terrorystyczne, takie jak podpalanie rzeźni czy laboratoriów, gdzie dokonuje się doświadczeń na zwierzętach nie mogą być kwalifikowane jako przestępstwa o charakterze terrorystycznym w znaczeniu art. 120 k.k. O ile jest bowiem prawdą, że eko-terroryści nie zmierzają, jak się wydaje, do wywołania w społeczeństwie jakiegoś ogólnego strachu przed przemocą, której ofiarą może paść każdy – co mają na celu „klasyczni” terroryści w rodzaju członków Al – Kaidy – to niewątpliwie zmierzają oni do zastraszenia pewnych grup osób – takich, jak naukowcy eksperymentujący na zwierzętach, pracownicy przemysłu futrzarskiego lub mięsnego itd. Pojęcie (bardzo nieostre i ocenne) „poważne zastraszenie” obejmuje, na zdrowy rozum, nie tylko wywołanie strachu np. przed śmiercią, ale także – dajmy na to – obawy przed utratą miejsca pracy, zniszczonego wskutek przestępstwa, którego bezpośrednim efektem były „tylko” szkody w mieniu. Celem działań eko-terrorystów bywa też – jak się zdaje – zmuszanie organów władzy publicznej do określonych działań lub zaniechań – cel taki łatwo byłoby udowodnić zwłaszcza wówczas, gdyby ich w oczywisty sposób przestępczym czynom towarzyszyło wysuwanie żądań np. zakazu hodowli zwierząt futerkowych, wiwisekcji itp. Tak więc, jakkolwiek istnieje pewna – pozytywna (jeśli godzi się tu użyć takiego słowa) zresztą różnica między przestępstwami eko-terrorystów, a „klastycznymi” przestępstwami terrorystycznymi, to mimo wszystko przestępstwa eko-terrorystów mogą być uznawane za przestępstwa o charakterze terrorystycznym w rozumieniu art. 120 k.k., zaś strony internetowe i inne publikacje zawierające treści ułatwiające popełnienie takich przestępstw za przestępstwo z art. 255a kodeksu karnego, jeśli intencją stojącą za rozpowszechnianiem lub publicznym prezentowaniem takich treści jest ułatwianie popełniania wspomnianych tu przestępstw.

5. Zwracałem na to uwagę w swoich artykułach [„Czy publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa powinno być przestępstwem – a jeśli tak, to kiedy?”](#), a także [„Od zakazu ‘mowy nienawiści’ do totalitaryzmu i tyranii: o logice praw przeciwko ‘hate speech’”](#) (w przypisie 20), [„Za niebezpieczne poglądy do więzienia?”](#) (zob. przypis 16) oraz [„Cejrowski, nawoływanie do przestępstwa i wolność słowa”](#). Ten sam argument podnosi [Thomas Healy](#) w swym artykule [„Brandenburg in a time of Terror”](#) (str. 48 i nast.)

6. Zob. art. 18 §3 kodeksu karnego: Odpowiada za pomocnictwo, kto w zamiarze, aby inna osoba dokonała czynu zabronionego, swoim zachowaniem ułatwia jego popełnienie, w szczególności dostarczając narzędzie, środek przewozu, udzielając rady lub informacji; odpowiada za pomocnictwo także ten, kto wbrew prawnemu, szczególnemu obowiązkowi niedopuszczenia do popełnienia czynu zabronionego swoim zaniechaniem ułatwia innej osobie jego popełnienie, zob. też art. 13 §1: Odpowiada za usiłowanie, kto w zamiarze popełnienia czynu zabronionego swoim zachowaniem bezpośrednio zmierza do jego dokonania, które jednak nie następuje.

7. Podany przez mnie przykład informacji tak niebezpiecznej, że jej rozpowszechnianie powinno być zakazane nawet w systemie prawnym bardzo silnie chroniącym wolność słowa (jakiego jestem zwolennikiem) jest oczywiście – i celowo zresztą – czysto teoretyczny. Nie można – a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo, by można było – wytworzyć jakiejś zabójczej, a do tego niewykrywalnej w krótkim czasie po jej użyciu substancji z soli, cukru, kminku, proszku do prania i w ogóle tego, co można kupić w zwykłym sklepie. Niemniej jednak przyznam, że prędzej dałbym się przekonać do zakazu rozpowszechnienia pewnych potencjalnie niebezpiecznych informacji, niż do zakazu szerzenia niosących za sobą ryzyko poglądów. Opinia taka, wyrażona przeze mnie już w [poprzednim tekście na temat art. 255a k.k.](#) wynika ze spostrzeżenia, że inne są relacje między wypowiedziami, w których głosi się poglądy mogące dostarczyć niektórym ludziom motywacji do popełniania przestępstw, a faktycznymi przestępstwami, inne zaś między wypowiedziami, w których informuje się, jak popełnić przestępstwo, a czynami dokonanymi wskutek wykorzystania takich informacji. Jakkolwiek przekonania o charakterze ideologicznym z pewnością odgrywają ważną rolę w genezie takich przestępstw, jak np. akty przemocy na tle nienawiści narodowościowej, rasowej, religijnej itp. czy przestępstw terrorystycznych (wliczając w także np. przestępstwa tzw. ekoterrorystów lub skrajnych przeciwników aborcji) to przekonania takie nie kształtują się od razu pod wpływem konkretnych, pojedynczych wypowiedzi bądź publikacji, nader wątpliwe jest też to, by wpływ idei komunikowanych przez prasę, radio, telewizję, czy internet mógł sam z siebie podziałać na kogoś tak, by w imię tych idei był on gotów krzywdzić i zabijać innych. Zetknięcie się z jakimś poglądem nie prowadzi w sposób automatyczny do akceptacji tego poglądu – i zanim ktoś naprawdę zostanie przekonany do jakiejś „niebezpiecznej” idei jest z reguły dużo czasu, by wpływ konkurencyjnych idei sprawił, że nie zostanie on do owej idei przekonany – zaś z kolei akceptacja jakiejś idei nie prowadzi w jakiś konieczny i nieunikniony sposób do działań motywowanych tą ideą – to od człowieka przekonanego do danego poglądu zależy to, czy przekuje on ten pogląd w czyny, czy też pogląd ten pozostanie tylko w jego głowie (a w każdym razie będzie wyrażany w sposób nie czyniący krzywdy innym). W normalnie funkcjonującym społeczeństwie jest mnóstwo innych, niż zakazy wypowiedzi czynników, które zapobiegają ideologicznie motywowanej przemocy. Czynniki te – takie, jak funkcjonowanie wolnego rynku idei, na którym wypowiedzi nawołujące do np. nienawiści rasowej czy przemocy stanowią tylko drobną część ogólnie dostępnego „asortymentu” – a także działanie aparatu ścigania i wymiaru sprawiedliwości, sprawnie wykrywającego i karzącego przestępstwa, w tym także te motywowane takimi czy innymi ideami – nie są oczywiście jakimś perfekcyjnym remedium, zapobiegającym wszelkim przestępstwom, o jakich tu mowa, ale trudny do utrzymania jest też pogląd, że występowanie w systemie prawnym i praktyczne egzekwowanie ograniczeń wolności słowa obok tych czynników skutkuje lepszym zapobieganiem zjawiskom tego rodzaju, co np. przemoc motywowana nienawiścią narodowościową, rasową lub jakąkolwiek inną, niż brak takich ograniczeń. Przeciwnie – istnieją przesłanki pozwalające sądzić, że zakazy wypowiedzi zwiększają, a nie redukują takie zjawiska. Powodu do tego, by uważać, że ograniczenia wolności słowa mogą się wręcz przyczyniać do nasilenia takich zjawisk, jak przemoc motywowana rasizmem czy wrogością na tle np. religijnym dostarcza np. porównanie statystyk dotyczących tzw. przestępstw z nienawiści w Stanach Zjednoczonych i w krajach Unii Europejskiej. Jak w swym artykule [„Hate speech and Anders Breivik”](#) pisze

[Jacob Mchangama](#), o ile w Stanach Zjednoczonych, gdzie szerzenie nienawiści, a nawet propagowanie przemocy wobec takich czy innych grup narodowościowych, rasowych, religijnych itp. bądź szkalowanie takich grup nie jest karalne liczba „przestępstw z nienawiści” liczona *per capita* według statystyk FBI spadła w latach 1996 – 2009 o 33,84%, to w karzących za „mowę nienawiści” krajach UE nastąpił wzrost liczby takich przestępstw – nie zaobserwowano go tylko w jednym z dwunastu krajów prowadzących statystyki pozwalające na wyciągnięcie w rzeczony kwestii jakichś wniosków. Nasilenie „hate crimes” nastąpiło m.in. w takich krajach, jak Belgia, Wielka Brytania – gdzie maksymalna kara za „podżeganie do nienawiści rasowej” została w 2002 r. zwiększona z 2 do 7 lat pozbawienia wolności - a także w Niemczech, które posiadają jedne z najostrzejszych, najbardziej rozciągliwych i najbardziej konsekwentnie egzekwowanych praw przeciwko „mowie nienawiści” w całej Europie.

Jednym typem „mowy nienawiści” którego karalność ze względu na niebezpieczeństwo wywołania przemocy wydaje się uzasadniona, jest nawoływanie, lub jeszcze lepiej mówiąc podburzanie do przemocy w specyficznych warunkach – takich, jak sytuacja już wzburzonego i gotowego do użycia siły tłumu – gdzie nie ma warunków do spokojnej refleksji czy tym bardziej dyskusji nad treścią podburzających wypowiedzi, gdzie droga od słów jednych ludzi do czynów drugich przebiega na skróty, z pominięciem procesów refleksji i spokojnego (co nie znaczy, że koniecznie wolnego od jakichkolwiek emocji – te w naturalny sposób mamy jako ludzie), racjonalnego myślenia – tam, gdzie słowa działają, jak się niegdyś wyraził pewien amerykański sędzia, jako „cyngiel” przestępczego działania, a nie jedynie jako narzędzie przekonywania do poglądu, który może – bo oczywiście nie musi – stać się podłożem takiego działania.

Niebezpieczeństwo stwarzane przez wypowiedzi, w których treści zawarte są informacje pozwalające na wyciągnięcie wniosków, jak popełnić przestępstwo – np. zbudować bombę i dokonać zamachu – jest jednak nieco inne, niż niebezpieczeństwo mogące wynikać z wypowiedzi przekonujących do poglądów, które mogą motywować niektórych ludzi do popełniania przestępstw. Niebezpieczeństwo to nie polega (a w każdym razie, *nie tak bardzo polega*) na tym, że jacyś ludzie nabiorą pod wpływem takich wypowiedzi przekonania, że należy, czy też warto popełnić przestępstwo, ile raczej na tym, że jacyś ludzie, już chcący posunąć się do łamania prawa (z przyczyn ideologicznych czy pozaideologicznych) zostaną przez te wypowiedzi uzdolnieni do czynów, których nie byłoby w stanie dokonać, gdyby za pośrednictwem takich wypowiedzi nie otrzymali pewnej wiedzy – np. wiedzy o tym, jak zbudować i bezpiecznie (dla siebie) zdetonować bombę.

Zagrożenie stwarzane przez wypowiedzi tego np. rodzaju, co instrukcje produkcji materiałów wybuchowych czy bomb – choć oczywiście nie aż tak bezpośrednie, jak zagrożenie stwarzane przez wypowiedzi w rodzaju podburzenia już rozzłoszczonego tłumu – wydaje się więc bardziej bezpośrednie i konkretne, niż zagrożenie powodowane przez wypowiedzi, których treścią jest jakieś ogólne propagowanie przemocy przeciwko takim czy innym kategoriom ludzi bądź obiektów. Nie znaczy to jednak, że tego rodzaju wypowiedzi powinny być w sposób automatyczny zabronione – zakazywanie wszelkich wypowiedzi, które mogą ułatwiać dokonywanie przestępstw byłoby oczywistym absurdem – z tego choćby powodu, że wypowiedzi te mogą służyć wielu innym celom, niż łamanie prawa (czy ktoś np. poważnie

chciałby zakazu publikowania atlasów anatomicznych z tego powodu, że niejaki [Karol Kot](#), słynny w latach 60. morderca z Krakowa właśnie na podstawie atlasów anatomicznych nauczył się, gdzie w ciało człowieka należy wbić nóż, tak, by dotarł on do serca?), zaś rozdzielanie karalnych i dozwolonych wypowiedzi według kryterium stojącej za nimi intencji jest strategią ryzykowną – z takich przyczyn, jak trudność w ustaleniu prawdziwego zamiaru kryjącego się ze opublikowaniem jakiejś informacji, niebezpieczeństwa przypisania złego zamiaru komuś, kogo z takich czy innych względów się nie lubi i wreszcie niezależności zagrożenia stwarzanego przez takie czy inne informacje od intencji, kryjącej się za szerzeniem tych informacji.

Czy jednak wszelkie wypowiedzi zawierające informacje mogące pomóc niektórym ludziom w popełnianiu przestępstw powinny być prawnie dozwolone? Próbując odpowiedzieć na to pytanie warto sięgnąć do (długiego i dość, trzeba powiedzieć, trudnego do przebrnięcia) artykułu [Eugene'a Volokh'a](#) (profesora prawa na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles) „[Crime Facilitating Speech](#)”. W artykule tym prof. Volokh wyraża i uzasadnia pogląd, że wypowiedzi mogące ułatwić przestępstwo powinny być konstytucyjnie chronione i co za tym idzie, bezkarne, z wyjątkiem trzech sytuacji: gdy są one kierowane bezpośrednio do osób lub małych grup osób, o której (których) ktoś udostępniający jej (im) informację wie, że jest istotnie prawdopodobne, że wykorzysta on (wykorzystają oni) tę informację w celu dokonania przestępstwa; w sytuacji, gdy informacje zawarte w wypowiedzi nie mają lub prawie nie mają innego zastosowania, jak ułatwienie złamania prawa; a także wówczas, gdy informacje mogą przyczynić się do wyrządzenia jakiejś niezwykle poważnej szkody – takiej, jak eksplozja nuklearna, czy zaraza, której ofiarą padną tysiące lub miliony ludzi.

O pierwszym z takich przypadków pisałem w tym tekście. Takie ograniczenie wolności słowa nie jest dla mnie szczególnie problematyczne: instruowanie konkretnych ludzi, o których wiadomo, że chcą dokonać zamachu jak zrobić bombę może być traktowane jako przestępstwo na mniej więcej takiej zasadzie, na jakiej przestępstwem jest danie noża do ręki komuś, o kim się wie, że zamierza on tym nożem popełnić morderstwo.

Drugi przypadek odnosi się do takich informacji, jak np. kody dostępu do systemów komputerowych. Co do takich informacji chciałbym zauważyć, że informacje te, poza tym, że dla osób innych, niż uprawnione do ich posiadania nie mają praktycznie innej wartości, jak umożliwienie tym osobom np. włamania się do systemu komputerowego jakiejś instytucji z reguły posiadane są przez osoby, które do ich nieujawniania i nierozpowszechniania zobowiązane są na podstawie umowy lub akceptowanego przy przyjęciu danego zatrudnienia przepisu. Ten czynnik, obok praktycznego braku nie - przestępczych zastosowań tego rodzaju informacji powoduje, że zakaz ujawniania i rozpowszechniania takich informacji nie jest – moim zdaniem - problematyczny z punktu widzenia swobody wypowiedzi.

Najtrudniejszy jest dla mnie trzeci przypadek. Czy prawo rzeczywiście, jak twierdzi prof. Volokh, powinno zakazywać rozpowszechniania informacji o tym, jak zrobić bombę atomową lub wodorową lub jak przekształcić wirusa zwykłej grypy tak, by miał on zjadliwość [wirusa Ebola](#)?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Zgodzić się trzeba, że cena, jaką społeczeństwo, czy nawet cały świat potencjalnie może zapłacić za swobodę rozpowszechniania takich informacji

jest bez porównania większa, niż cena, jaką narody czy nawet ludzkość płaci za generalne respektowanie wolności słowa i jaką musiałby płacić także przy jej ograniczeniu lub braku (jak pisałem już wcześniej, polityczna czy ideologicznie motywowana przemoc nie jest w krajach silnie ograniczających wolność ekspresji rzadsza, niż w tych, w których istnieje pełna swoboda wypowiedzi). Czy jednak wynika z tego, że upublicznianie informacji potencjalnie umożliwiających spowodowanie jakiegoś olbrzymiego zła powinno być zakazane – nawet gdyby perspektywa urzeczywistnienia tego zła leżała w sferze czystej teorii? Załóżmy, że fizycy w oparciu o swojej obliczenia odkryliby, jak można spowodować zdarzenie, którego skutkiem byłaby zagłada całej Ziemi, bądź nawet Kosmosu – takie, jak powstanie tzw. [dziwadelka](#), stworzenie [czarnej dziury](#) na tyle masywnej, że nie zdążyłaby wyparować, zanimby zaczęła pochłaniać materię naszej planety, albo tzw. [rozpad próżni](#) którego efektem byłoby zniszczenie całego Wszechświata. Czy opublikowanie takiej informacji powinno być zakazane również wówczas, gdyby trudności i kosztą spowodowania kończącej byt naszej planety katastrofy były tak wielkie, że nikt – ani żadna pojedyncza osoba, ani organizacja, ani kraj czy nawet ileś krajów działających wspólnie – nie byłyby w stanie ich podźwignąć – może dlatego, że perspektywa spowodowania takiego zdarzenia mogłaby się stać realna za – powiedzmy – 100 czy 1000 lat? A może taka informacja powinna być opublikowana po to, by naukowcy wiedzieli, jakich granic nie mogą przekroczyć w swoich eksperymentach? Zgodziłbym się jednak, że upublicznienie takiej informacji powinno być zakazane, jeśli istniałaby realna perspektywa, że informacja ta zostanie wykorzystana przez np. jakąś sektę religijną marzącą o urzeczywistnieniu [Armageddonu](#) – nawet, gdyby wprowadzenie katastroficznego scenariusza w życie miało następczą poważne (ale nie niemożliwe do poniesienia) koszty i trudności.

To wszystko sugeruje, że w przypadku, gdyby jakaś informacja naprawdę umożliwiała spowodowanie jakiegoś monstrualnego zła – takiego, jak skutkująca śmiercią milionów ludzi epidemia czy eksplozja nuklearna (o scenariuszach typu powstanie czarnej dziury, czy „rozpad próżni” nie wspominając) prawdopodobieństwo, że owo zło się naprawdę ziści aby usprawiedliwić zakaz rozpowszechniania takiej informacji może być o wiele mniejsze, niż normalnie uważane za usprawiedliwiające ograniczenie wolności słowa (czy na takiej zasadzie nie byłoby logiczne usprawiedliwienie zakazu także propagowania wielkiego zła – takiego, jak np. ludobójstwo? Otóż uważam, że nie – z tego choćby względu, że gadanina, że trzeba wymordować wszystkich Żydów, Niemców, Ruskich czy okularników, albo że należy wysadzić całą kulę ziemską nie dostarcza nikomu żadnych środków do tego, by takie zło urzeczywistnić, innymi słowy nie ułatwia spowodowania takiego zła - chyba, że mówimy o jakimś ułatwianiu psychicznym, ale jak już pisałem, powstaniu u niektórych ludzi motywacji do aktów przemocy i przerodzenia się jej w faktyczną przemoc można z reguły przeciwdziałać bez ograniczania wolności słowa) podczas gdy informacja o tym, jak np. przekształcić wirusa zwykłej grypy tak, by stał się on równie zaraźliwy i zabójczy, jak wirus dżumy z pewnością spowodowanie takiego zła ułatwia lub nawet po prostu umożliwia – dostarcza w pewnym przynajmniej sensie środków niezbędnych do jego wywołania. Nie znaczy to jednak, że prawdopodobieństwo faktycznego doprowadzenia do zła powinno przestać się liczyć nawet w przypadku najbardziej potencjalnie katastroficznych informacji. Tak czy owak, bardziej, niż sugerowany przez Eugene’a Volokh’a generalny zakaz

rozpowszechniania informacji mogących przyczynić się do wyrządzenia szkody tych rozmiarów, co skutkująca śmiercią milionów ludzi eksplozja nuklearna bądź rozprzestrzenianie się wysoce zaraźliwej i nieuleczalnej choroby przekonujące jest dla mnie podejście do kwestii swobody rozprzestrzeniania niebezpiecznych informacji, które w swym (nieдоступnym niestety obecnie w Internecie) artykule „[Unlawful Advocacy and Free Speech Theory: Rethinking the Lessons of the McCarthy Era](#)” zaprezentował profesor Uniwersytetu Północnozachodniego (Northwestern University) w Chicago [Martin H. Redish](#). Zdaniem prof. Redisha sąd rozpatrujący sprawę o to, czy rozpowszechnianie potencjalnie niebezpiecznej (mogącej ułatwić np. czyn skutkujący śmiercią wielu ludzi) informacji powinno być traktowane jako chronione przez Pierwszą Poprawkę do [amerykańskiej konstytucji](#) powinien brać pod uwagę cztery kryteria: po pierwsze, prawdopodobieństwo, że rozpowszechnienie informacji doprowadzi do popełnienia przestępstwa, po drugie, szkodliwość zachowania, do którego informacja może prowadzić, po trzecie, zakres, w jakim informacja dostępna jest z innych źródeł i po czwarte wreszcie, potencjalną wartość informacji dla społeczeństwa. Jakkolwiek z testu zaproponowanego przez prof. Redisha nie wynika wprost, by rozpowszechnianie informacji umożliwiającej wyrządzenie szkody monstrualnych rozmiarów musiałoby być dozwolone z tego po prostu powodu, że faktyczne spowodowanie tej szkody wskutek wykorzystania tej informacji byłoby względnie mało prawdopodobne, to wynika z niego jednak, że upublicznienie nawet najbardziej potencjalnie groźnej informacji powinno być dozwolone, jeśli informacja ta byłaby dostępna z innych źródeł, do których można byłoby dotrzeć bez jakiegoś nadzwyczajnego wysiłku (nie posunąłbym się jednak, i prof. Redish też się nie posuwa, do kategorycznego twierdzenia, że warunkiem zakazu rozpowszechniania niebezpiecznej informacji powinno być to, by informacja ta stanowiła tajemnicę państwową, znaną jedynie nielicznym urzędnikom, którzy dobrowolnie złożoną przysięgą zobowiązali się do jej nieujawniania. Gdyby ktoś naprawdę dokonał odkrycia umożliwiającego jakiejś sekcje religijnie motywowanych szaleńców spowodowanie końca świata, to rozpowszechnianie szczegółowej wiedzy o tym odkryciu powinno być zakazane – pod wszelkimi innymi warunkami, o których jest mowa w teście prof. Redish’a – nawet wówczas, gdyby autorem tego odkrycia była niezobowiązana do zachowania swej wiedzy w tajemnicy osoba prywatna). To wszystko jednak są rozważania wysoce teoretyczne. Prawda jest taka, że ocena niebezpieczeństwa mogącego wynikać z rozpowszechnienia nawet wysoce „katastroficznej” informacji może być wysoce przesadzona. Dobrym tego przykładem może być sprawa opublikowanego w 1978 r. w amerykańskim miesięczniku „The Progressive” artykułu o budowie i działaniu bomby wodorowej (znana jako [United States v. The Progressive](#)). Choć wszystkie informacje ujawnione w tym artykule pochodziły z jawnych i ogólnie dostępnych źródeł, zostały one w tym tekście po raz pierwszy złożone w jedną całość, która amerykańskiemu rządowi wydała się tak potencjalnie niebezpieczna, że wystąpił on do sądu federalnego z wnioskiem o wydanie zakazu publikacji owego artykułu. Sąd pierwszej instancji przychylił się do wniosku władz, jednak w trakcie rozpatrywania sprawy przez sąd apelacyjny, do którego redakcja miesięcznika i autorzy artykułu się odwołali rząd przestał domagać się utrzymania zakazu, uznając, że nie ma on sensu w sytuacji, w której podobne informacje zostały już – jak się okazało – opublikowane w innym piśmie. Dziś, po przeszło 30 latach od publikacji artykułu [Howarda Morlanda](#) „Tajemnica Bomby H: jak ją zdobyliśmy, dlaczego o niej mówimy” ([„H – bomb secret: how we got it – why we’re telling it”](#)) jest, jak

się wydaje, dobry już czas, by móc obiektywnie ocenić wynikające z tego artykułu zagrożenie. Czy dzięki artykułowi Morlanda [Idi Amin](#) uzyskał – jak obawiał się sędzia, który wydał zakaz publikacji tego artykułu – bombę wodorową? Oczywiście nie. Bomby wodorowej nie mają takie państwa, jak Korea Północna (mająca ładunki plutonowe, które póki co są zbyt duże, by można je było umieścić w rękiecie), Iran, Pakistan (mający zwykłą atomówkę), nie zbudował jej też Irak za Saddama Husajna. Jedynym krajem, co do którego jest pewne, że od czasu ukazania się wspomnianego tekstu próbował zbudować bombę wodorową są Indie, które rzekomo przeprowadziły podziemną próbę termonuklearną w 1998 r. – lecz jeśli tak nawet było, to wszystko wskazuje na to, że bomba ta nie wyszła Hindusom zbyt dobrze, bo siła eksplozji wynosząca nie więcej, niż 60 kiloton TNT (według oficjalnych indyjskich danych 56 kiloton, według pewnych ocen tylko 50 kiloton, była jak na bombę „H” za mała. To nie brak odpowiednich informacji jest *per se* przyczyną, dla której niewiele krajów posiada bombę wodorową - czasem (jak w przypadku np. Korei Północnej) mimo oczywistych chęci: przyczyną tą są przede wszystkim związane z budową takiej bomby olbrzymie trudności techniczne i koszty, na których przewyciężenie i poniesienie jest w stanie pozwolić sobie tylko wielkie mocarstwo, które wcześniej i tak musi posiadać „zwykłą” bombę atomową. Jeśli nawet artykuł Morlanda teoretycznie rzecz biorąc mógł uzdolnić państwo nie posiadające jeszcze bomby wodorowej, lecz posiadające już zwykłą atomówkę do budowy tej pierwszej wskazując na drogi ominięcia ewentualnych błędów, których przewyciężenie zajęłoby w przeciwnym wypadku więcej czasu, to czy był on niezbędny do osiągnięcia tego celu? Przypomnę jeszcze raz, że wszelkie informacje zawarte w tym artykule pochodziły z jawnych źródeł i że zebrał je w jedną całość zwykły (choć niewątpliwie zdolny i dociekliwy) dziennikarz – czy nie zebrałyby ich armia doskonałych naukowców (a także szpiegów), bez których jakikolwiek kraj chcący budować bombę wodorową nie ma co o tej bombie marzyć? Nie tylko, że nie ma dowodów na to, iż publikacja artykułu szczegółowo omawiającego budowę i zasady działania bomby wodorowej przyczyniła się do tego, że najgroźniejsza wynaleziona dotąd broń stała się bardziej powszechna, niż była przed jego ukazaniem się, to są pewne powody do twierdzenia, że artykuł ten przyczynił się do powstrzymania rozprzestrzeniania się tej broni. Było tak dlatego, że artykuł ten – pokazując, że czegoś takiego, jak „tajemnica bomby H” tak naprawdę nie ma – spowodował, że zajmowanie się konstrukcją bomby wodorowej przestało być tytułem do naukowej chwały. Specjaliści pracujący na potrzeby rządów poszczególnych krajów przestali mieć motywację do tego, by ścigać się ze swoimi rywalami, kto wymyśli lepszą bombę. Jak w opublikowanej w 1984 r. książce „Weapons and hope” („Bronie i nadzieja”) pisał [Freeman Dyson](#), który początkowo krytykował publikację artykułu Morlanda twierdząc, że ucierpią przez nią miliony ludzi „prawdopodobnie nie jest przypadkiem, że nuklearny klub przestał się rozszerzać w tym samym czasie, kiedy nuklearne tajemnice przestały być tajemnicami”.

8. Zob. [Thomas Healy „Brandenburg in a time of Terror”](#) (str. 44 i nast.)